

SPORT i MY

Już pięć dni jesteśmy na obozie w Nieszawce. Część naszych kolegów jest tutaj po raz pierwszy, inni już tu byli. Nasze życie obozowe zaczyna się powoli rozkręcać; nie sposób go sobie wyobrazić bez sportu i zabawy.

Pierwszego dnia, po pieczołowitym ustawieniu bramek, rozegraliśmy pierwszy mecz. Wpadł nie bardzo, ponieważ składy obu drużyn były bardzo nierówne. W jednej drużynie grali: Kienitz, Pietraszkiewicz, Śmigieński i inni. Tak wyborowej drużynie drużyna przeciwna mogła przeciwstawić jedynie bardzo dobrego Wincenciaka. Lecz on, nie znajdując zrozumienia wśród swoich kolegów, niewiele mógł zdziałać. Nic więc dziwnego, że mecz zakończył się zwycięstwem drużyny Kienitza 7:2. Łupem bramkowym w zwycięskiej drużynie podzielili się: Kienitz i Pietraszkiewicz.

Drugi dzień zaczął się „bardzo przyjemną” gimnastyką. Ziębnięci i niewyspani, wybiegliśmy na dwór, by brać udział w biegu przelajowym przez laszek.

Świetnie się udał pierwszy spacer. Na łonie natury „ćpaliśmy”¹ masywnymi kamuszkami.

Pięknie przelatywały nad naszymi głowami, a lekarza obozowego jeszcze nie było... Na szczęście, obyło się bez ofiar w ludziach.

Niektórzy koledzy jeździli na rozklekotanym „stalowym rumaku”. O dziwo, rower wytrzymał.

Wszyscy żyjemy już meczem lekkoatletycznym z ZSRR. Kalkulujemy, obliczamy: nasi, czy

Rosjanie? Czy nasi wygrają? Jeśli tak, to z jakim wynikiem?

No, ale o wrażeniach z meczu, w następnym numerze.

Ze sportowym pozdrowieniem,



1 W ówczesnej polszczyźnie „mało formalnej” znaczyło to „rzucaliśmy”, a nie to, co dzisiaj.